



♡ Udawany związek
♡ Od irytacji do miłości
♡ Wesele
♡ Jedno łóżko
♡ Nieporozumienie
i druga szansa

Umowa *na weekend* ♡

S.M. Hegmit

To miał być tylko weekend.
Jedna umowa. Zero zobowiązań.
Mnóstwo komplikacji.

UMOWA NA WEEKEND

S.M. HEGMIT

ROZDZIAŁ 1

KATASTROFA

– To chyba cud! A kto to się do mnie odezwał?

Siostra ledwie odbiera połączenie, a już zaczyna się ze mnie nabijać. Prawda jest taka, że ostatnio nie mam czasu na nic – ani dla najbliższych, ani dla samej siebie. I w sumie to tylko moja wina, bo sama to sobie zrobiłam. Nabrałam zleceń i ledwo wyrabiam się z projektami.

– Halo, Natalia, jesteś tam? Bo zaraz stwierdzę, że to twój telefon sam wybrał mój numer... – gdera Wiktoria.

– Jestem, jestem. Chciałam ci tylko przekazać, że będę na tym nieszczęsnym weselu. – Wzdycham, bo termin niestety koliduje z moimi zleceniami. Wspomniałam już, że mam ich naprawdę wiele? Na dodatek muszę dojechać do rodzinnego miasteczka, które znajduje się pod Warszawą. – Dzwoniła do mnie Andzia i oświadczyła mi BARDZO przyjaznym tonem, że jeśli się nie pojawię, to przyjedzie, cytując: do tego zapyzianego miasta i zrobi mi z dupy jesień średniowiecza. Więc... Raczej nie mam wyboru. Nie chciałam jeszcze bardziej denerwować ciężarnej.

– Tak, do mnie też dzwoniła i miała wisieleczy nastrój, więc od razu potwierdziłam swoją obecność z Adamem – parska Wiki. – A właśnie, ciotka Danka pytała, czy z kimś przyjdiesz, czy znowu będziesz siedzieć sama, jak stara panna na końcu stołu i... – urywa, gdy ja jęczę do słuchawki, jednak po chwili ciągnie dalej: – Przysięgam, Nat, ta kobieta prowadzi chyba własny rejestr wszystkich singli w rodzinie.

Mimowolnie się uśmiecham.

– A kto jest na pierwszym miejscu?

– Ty. Zaraz za tobą kuzyn Alan. Ale on ma przewagę, bo przynajmniej raz na pół roku przyprowadza jakąś dziewczynę.

Wychodzę z auta i głośno zatraskuję drzwi. Przechodzę na chodnik, który z dwóch stron otoczony jest równo przystrzyżonymi krzewami. Lubię tę dzielnicę Wrocławia. Nie ma tu takiego zgiełku i hałasu jak w centrum. Głośno wciągam powietrze do płuc, starając się uspokoić, i odpowiadam ponuro:

– Ciotka Danka powinna pilnować własnego nosa.

– Przestań, Nat. Ona jest tylko ciekawa. W końcu minęły już dwa lata od Pawła – oznajmia siostra, czym irytuje mnie jeszcze bardziej. – A właśnie, jeśli o nim mowa, to pojawi się ze swoją nową dziewczyną, więc... – zawiesza głos i wypala: – No nie możesz przyjść sama!

Wzdycham ponownie i przystaję przed drzwiami bloku, w którym znajduje się moje mieszkanie. Opuszczam głowę, łapię się za nasadę nosa i przysmykam oczy. Staram się ze wszystkich sił nie wrzeszczeć do telefonu.

Przez dwa lata nauczyłam się nie sprawdzać profili byłego w mediach społecznościowych. Przez dwa lata nauczyłam się nie wybierać numeru, który znałam na pamięć. Przez dwa lata wmawiałam sobie, że już wszystko jest w porządku. Najwyraźniej okłamywałam samą siebie. Paweł był miłością mojego życia. Tak przynajmniej myślałam, dopóki po trzech latach związku nie oświadczył, że to nie to, czego szuka... i odszedł. Tak po prostu. Nie wyjaśniwszy do końca dlaczego. Potem dowiedziałam się, że to, czego szuka, miało piękne długie nogi, ledwo dwadzieścia lat na karku i blond włosy. I z tego, co mówi właśnie Wiki, zdążył ją już wymienić na nowy model. Kocham moją siostrę, ale czasami naprawdę brak jej taktu oraz ogłady. Chociaż doceniam jej prostolinijność, w tym wypadku mogłaby odpuścić. Ona jednak nic sobie z tego nie robi i kontynuuje:

– To przyjdiesz z kimś?

Wchodzę na korytarz i stoję przed windą. Nie wiem, co mam jej odpowiedzieć. „Nie, znowu będę sama”, „Nie mam czasu na szukanie partnera” czy może: „Skreśliłam cały gatunek męski i poprzysięgłam samotność aż po kres mych dni”? No dobra, to ostatnie mogę odpuścić, chociaż wszystkie te odpowiedzi pasują do sytuacji. Po tym, co odważył mój eks, naprawdę nie mam zamiaru szukać faceta na siłę „bo tak wypada” albo, co gorsza, tylko dla uciechy ciotki Danki i innych starszych pań w mojej rodzinie, które spisały mnie już na straty.

Cisza w telefonie, która zaległa po pytaniu siostry, wydaje się ciężka.

Czy ja wytrzymam kolejną imprezę rodzinną pod ostrzałem litościwych spojrzeń? W dodatku Paweł na pewno będzie świadkiem Damiana, bo to jego najlepszy kumpel od lat, więc nie sądzę, aby poprosił kogoś innego. W tak małym mieście wszyscy wszystkich znają, więc na sto procent znowu będziemy na językach.

Nagle słyszę za moimi plecami dźwięk otwieranych drzwi. Chwilę później korytarzem niesie się tupot łap i charakterystyczne, głośne sapanie. Na koniec dochodzi do mnie męski głos:

– Borys, spokojnie.

Przewracam oczami, bo już wiem, co się święci, i wcale nie jestem z tego powodu zadowolona. Ba! Mam ochotę uciec jak najszybciej, jednak nie jest mi dane wykonanie nawet jednego kroku.

Tylko nie ten futrzasty taran.

W sekundę dopada do mnie pies, a za nim podąża jego właściciel. Borys rzuca się na moje nogi, ślini mi buty i zostawia kłęby sierści na czarnych spodniach. Zwierzak siada obok mnie, wypycha język na bok, głupio na mnie przy tym patrząc. Czasami zastanawiam się, czy on w ogóle posiada mózg.

Sąsiad przystaje obok swojego pupila i spogląda na mnie przepraszająco. Bartek, bo to o nim mowa, zajmuje mieszkanie

obok. Wprowadziliśmy się prawie w tym samym momencie i... z miejsca go znieubiłam. Facet jest irytująco uprzejmy, określiłabym to nawet jako NADUPRZEJMOŚĆ. Od początku oferował pomoc w noszeniu rzeczy, skręcaniu mebli, ale robił to z tak beznadziejną miną, jakby patrzył na ofiarę losu. Dodatkowo zostałam napadnięta przez jego psa. Przez słowo „napadnięta” mam na myśli powalona i obśliniona przez ogromnego owczarka niemieckiego, który zachowuje się jak kundel. Na domiar złego popołudniami Bartek słucha ciężkiej muzyki... Niestety w nowym budownictwie ściany są jak z dykty i muszę znosić tę łupaninę. Niejednokrotnie byłam u niego i zwracałam mu na to uwagę, ale nic sobie z tego nie robił. Jednak... Wpadam na pewien pomysł i zanim zdążę go przemyśleć, ustalić jakiegokolwiek za i przeciw, wypalam do słuchawki:

– Oczywiście, że nie przyjdę sama.

Siostra piszczy do telefonu i od razu wyrzuca z siebie serię pytań:

– Kto to? Ile się znacie? Jesteście razem? Ile ma lat? Czy...

– Wiki, oddychaj – przerywam jej. – Tak, to mój chłopak – odpowiadam, wpatrując się w sąsiada. – Właśnie wrócił z delegacji i spotkaliśmy się na korytarzu. Bartek, przywitaj się z Wiki. – Wpatruję się błagalnie w mężczyznę, on zerka na mnie niepewnie i mówi po chwili do wyciągniętego telefonu:

– Cześć, Wiki.

Od razu przykładam smartfon do ucha, żeby usłyszeć kolejny pisk siostry.

– O mamuniu, czyli to prawda! A już myślałam, że tylko odpowiedziałas tak, aby mnie zbyć. No nic, to ja wam przeszkadzać nie będę, ale musisz mi wszystko dokładnie opowiedzieć, bo czuję się urażona – akcentuje ostatnie słowo – że dowiaduję się o tym dopiero teraz. Widzimy się na weselu, siora. I... – zatrzymuje mnie, gdy chcę przerwać połączenie – nie mogę się doczekać miny ciotki Danki.

Wywracam oczami i parskam:

– Pa, młoda.

Rozłączam się i podnoszę wzrok na sąsiada, który patrzy na mnie pytająco.

– Mam wrażenie, że właśnie zostałem w coś wrobiony – mówi skonsternowany.

Jestem trochę oszołomiona. A w głowie kotłuje się tylko jedna myśl.

Co ja najlepszego zrobiłam?